Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena numeru 15 groszy.

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY

ROK IV. | ŁÓDŹ ŚRODA 14 LIPCA 1926 r. | NUMER POJEDYŃCZY 15 GROSZY. | Nr. 193

Zwycięski pochód złotego.

Bank Polski idzie ręka w rękę z rządem. — Strejk angielski wywołał zwyżkę naszej waluty.—Skąd Niemcy czerpią swoje zapasy złotych? — Jaki będzie definitywny kurs.

„Bez gwałtownych skoków w górę i w dół".

Co mówi o losach naszej waluty wiceprezes Banku Polskiego, p. Feliks Młynarski

Warszawa, 14 lipca

Jak dowiadujemy się, w kołach miarodajnych utrzymuje się opinja, że Bank polski zatrzymał dolara na wysokości 9.20, ale rząd będzie dążył do stopniowego osiągania dogodniejszego kursu. W Banku polskim należy zanotować znaczny wzrost zapasu walut, a eksport polski może nadal konkurować z zagranicą.

Wiceprezes Banku polskiego p. Feliks Młynarski oświadczył, że za wcześnie jest jeszcze obecnie otworzyć karty, ale Bank Polski wie co robi. Bank uprawia pewną politykę i gdy nadejdzie odpowiednia chwila wyjaśnimy to społeczeństwu.

Na pytanie czy rząd popiera politykę Banku polskiego odpowiedział p. Młynarski, że ministerstwo skarbu pracuje w zupełnej harmonji z Bankiem polskim. Bank polski nie chce dopuścić, aby ulica lub czarna giełda dyktowała Bankowi politykę i tem się tłomaczy, że podczas ostatniego spadku dolara **Bank polski płacił wyższe kursy niż czarna giełda.**

Uważamy, że dla polityki walutowej a nawet dla życia gospodarczego oraz dla normalnego handlu jest znacznie lepiej, gdy **kurs złotego kroczy w pewnym kierunku stopniowo bez gwałtownych skoków w górę lub w dół. Bank polski nie może się wdawać w chwilowe spekulacje, nawet na rzecz złotego, gdy nie ma pewności, że po dwóch dniach nie będzie mógł opanować kursu który zacznie już się chwiać.**

Powody zwyżki.

Na pytanie, jakie są przyczyny ostatniej zwyżki złotego na giełdzie gdańskiej i berlińskiej odpowiedział p. Młynarski, że **zwyżka ta nie miała żadnych umotywowanych fundamentalnych podstaw.** Wprawdzie Bank Polski wykazał w swym bilansie większe pokrycie walut zagranicznych, ale to przecież nie mogło prowadzić do większych spekulacji. Raczej należy się w tem dopatrywać motywów **połączonych ze strejkiem węglowym w Anglji. Jest bardzo możliwe, że importerzy angielscy węgla polskiego chcieli pokryć w Berlinie swe zobowiązania w złotych.** Zagranicą jest obecnie jednak bardzo mało złotych. Tylko nieznaczna część eksporterów zagranicznych posiada w bankach polskich konta „loro" w złotych, które mają prawo rzucać na giełdę zagraniczną. Wystarczy obecnie, aby takie środowisko, jak Barlin, zażądało miljona złotych, a kurs złotego pójdzie w górę.

Banki niemieckie otrzymują obecnie efektywne złote prawie wyłącznie od robotników górnośląskich, którzy pracują po polskiej stronie, a mieszkają za kordonem. Nie może tego jednak być wiele. W ten sposób zwykłym rezultatem strajku angielskiego mogło być wywołanie u nas panicznej spekulacji. Bank Polski musiał liczyć się z rzeczywistością. Na pytanie, czy Bank Polski zamierza stabilizować złotego na poziomie 10 czy 9.20 za dolara, oświadczył p. Młynarski, że **ani Bank Polski, ani rząd nie mają jeszcze konkretnych projektów w tej dziedzinie. Trudno jest przewidzieć, przy jakim kursie rząd zechce utrzymać złotego w stosunku do dolara.** Będzie to zależało od szeregu doniosłych czynników gospodarczych. Będziemy musieli przygotować się do ciężkiej i odpowiedzialnej kampanji, oraz nagromadzić należyte zapasy materjału interwencyjnego i środków na długie miesiące, aby osiągnąć zwycięsko zamierzony cel. P. Młynarski nie wierzy, aby wysoki kurs złotego był przeszkodą dla naszego eksportu. Podkreśla on, że eksport nie jest jedyną przyczyną która skłoniła do tymczasowej stabilizacji złotego na poziomie 9,20.

Dolar w Łodzi.

W dniu dzisiejszym w godzinach przedpołudniowych na rynku walutowym w Łodzi kurs dolara w obrotach prywatnych wynosił 9.32 w płaceniu i 9.35 w żądaniu. Tendencja spokojna.

I PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Londyn 44.70
Nowy Jork 9.18
Paryż 23.38
Szwajcarja 178.06

II PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Dolary 9.35 w żądaniu i 9.34 i pół w płaceniu.

PRZEDGIEŁDA GDAŃSKA

Warszawa 55.80
Złoty 55.90
Dolary 5.16 i pół
Przekazy 9.30

Głowa cerkwi
U PREMJERA BARTLA.

Metropolita Djonizy, głowa cerkwi prawosławnej w Polsce, był wczoraj w południe przyjęty na dłuższej audjencji przez p. premjera Bartla. Rozmowa metropolita z p. premjerem tyczyła się uchwał synodu cerkwi prawosławnej w Polsce, powziętych podczas ostatniej sesji w końcu czerwca r. b.

Zdefraudował pieniądze skarbowe
poczem strzałem samobójczym wyrównał rachunek
Tragiczny koniec nadużyć kasjera kolejowego w Radomsku.

Radomsk, 14 lipca

Przed kilku dniami władze kolejowe zostały poufnie zawiadomione, że w kasie biletowej na stacji Radomsko pod Piotrkowem **dzieją się nadużycia za sprawą kasjera niejakiego Jana Witlickiego.**

Wysłano z Częstochowy 3 kontrolerów, którzy onegdaj przystąpili do szczegółowej rewizji kasy.

Wczoraj po obiedzie rewizja wykryła **brak 17,203 złotych.**

Kontrolerzy opuścili kasę, udając się na obiad, przyczem umówili się z kasjerem, że przyjdą przed wieczorem kontynuować pracę.

Nie zastano go już jednak. Czekano czas jakiś, zabrano się wreszcie do dalszej roboty, gdy tymczasem gromadzić się zaczęły tłumy przy okienku kasowem. Zdecydowano się odszukać kasjera.

W domu go nie było. Poszukiwania wykryły zwłoki jego w ogrodzie, okalającym budynek stacyjny.

Leżał na ziemi w kałuży krwi, z czaszką roztrzaskaną kulą rewolwerową.

Popełnił samobójstwo.

Samobójca - defraudant pozostawił żonę i troje dorastających dzieci Dwóch synów w 5 i 6 klasie miejscowego gimnazjum oraz kilkunastoletnią córkę.

Dochodzeniem sądowem kieruje sędzia śledczy Piotrowski.

Tajemnica pociągu № 823.
Trup nieznanej kobiety w pustym przedziale.

Warszawa, 14 lipca.

W pociągu nr. 823 zdążającym z Warszawy do Siedlec, konduktor sprawdzający bilety wszedł do przedziału, gdzie siedziała samotna jakaś pasażerka.

Zdawała się drzemać z głową opartą o ścianę.

— Proszę bilet...

Milczenie.

Gdy kilkakrotne wezwanie nie pomogło, konduktor dotknął jej ramienia i stwierdził, że ma do czynienia ze sztywnym już trupem.

Niezwłocznie wezwano policjanta, jadącego w pociągu.

Na najbliższej stacji wagon opróżniono z publiczności i odczepiono, zabezpieczając tajemnicze zwłoki, przy których nie znaleziono dokumentów, do czasu zejścia władz sądowo- śledczych.

Dziewiąty bezpłatny konkurs „Expressu"

Kupon № 16. z dn 14 lipca 1926 r.

Imię i nazwisko ....

Adres ....

Niniejszy kupon należy starannie wyciąć i schować. Od dn. 26-go do dnia 29 lipca należy 25 takich kuponów, zamkniętych w kopertę, wrzucić do skrzynki redakcyjnej „Expressu" (Piotrkowska 49, w podwórzu).

Zabraniają całowania się!

„Precz z pocałunkiem“! — rozlega się coraz donośniej po całym świecie.

Lekarze uważają, że zwyczaj całowania jest niehygjeniczny i podjęli przeciwko niemu energiczną kampanję.

Historja dwóch pocałunków, które nie doszły do skutku.

Nadchodzą z Ameryki wieści o pierwszych zakusach i próbach podnoszonych ze strony najpoważniejszej, bo lekarzy i hygjenistów i na forum najodpowiedniejszem, bo na kongresie publicznym, wprowadzenia zakazu całoawnia się wogóle. Mianowicie na kongresie to warzystw lekarskich amerykańskich, od bytym niedawno w Atlantic-City, dyskutowano przez parę godzin nad tą kwestją.

Starsi, poważni lekarze wypowiadali ciężkie zarzuty z punktu widzenia hygjeny i zdrowotności publicznej przeciw tej formie manifestowania swoich uczuć dla drugich osób.

Dr. David, np. oświadczył wprost, że według jego przekonania, dojrzeliśmy już na tyle, aby nareszcie móc przeprowadzić taką reformę i zaproponował, aby na razie rozpoczęto od pouczania i publicznego ostrzegania o niebezpieczeństwach na jakie narażają się osoby, dotykające, lub pozwalające dotykać swoich ust wargami drugiej osoby, a z czasem należy stopniowo wprowadzić przepisy, zabraniające całowania się, w granicach możliwych do osiągnięcia celu.

Wniosek ten jednakże został po krótkiej dyskusji zlikwidowany innym wnioskiem młodszych lekarzy, którzy w kongresie stanowili większość, mianowicie pod pretekstem, że są inne reformy o wiele bardziej naglące do omówienia.

Chociaż jednakowoż myśl ta rozrzucona, nie znalazła na razie pełnego poparcia, nie dowodzi to wcale, aby miała być w całości pogrzebaną. Bo oto w Stanie Connecticut Ameryki północnej, są dziś pocałunki absolutnie już zabronione podobnie jak używanie alkoholu. Pocałunek dany czy odebrany „coram publico" podlega tam surowej karze.

I w Rosji sowieckiej, wprowadzono tyle reform więcej lub mniej dziwacznych, między innemi właśnie całowanie się w tej republice komunistycznej jest absolutnie wzbronione pod hasłem ochrony zdrowotności publicznej.

Komisarz ludowy dla spraw hygjeny, który podpisał ów dekret, zabraniający motywował przyczynę swego zarządzenia koniecznością wykorzenienia bardzo rozopwszechnionego specjalnie wśród ludu rosyjskiego, zwyczaju całowania się.

Można sobie wyobrazić jakie oburzenie wywołać musiał ten zakaz u „mużyków", którzy odwiecznym zwyczajem zawsze przy spotkaniu zwykli się całować w usta.

Niewątpliwie od teraz także w Rosji, podobnie jak w Japonji, gdzie całowanie wogóle nie jest znane, powstaną urzędy surowej cenzury, których zadaniem będzie obcinać nieublagane filmy kinematograficzne i konfiskować publikacje, zawierające sceny z całowaniem.

Lecz jeżeli w kraju, który nie zna zwyczaju całowania się, łatwo jest powstrzymać i uchronić ludność od wprowadzenia podobnej „niebezpiecznej nowości", to ciężkiem zadaniem stanie się próba wykorzenienia tego zwyczaju u ludzi, dla których urok słodkich ust ukochanej osoby nie jest obcym.

Jakież kary będą stosowane dla gwałcicieli tego zakazu?

W roku zeszłym sędziowie w Chicago skazali pewnego lekarza, który pozwolił sobie popełnić tę nieroztropność, że ucałował jedną ze swoich pacjentek, na zapłacenie „poszkodowanej" miłej sumki dziesięciu tysięcy dolarów!

A czy w teatrze w komedjach i dramatach także ma obowiązywać zakaz? Jakże ochronią się piękne artystki na scenie od zapału zbyt gorących swoich wielbicieli kolegów? Dowcipną odpowiedź umiała dać Tina di Lorenzo pewnemu wielbicielowi z Buenos Ayres, który znalazłszy cenny wachlarz, zgubiony przez artystkę, napisał do niej:

„Zwracam pani jej zgubę, lecz pod jednym warunkiem, mianowicie, jako rekompensatę żądam od pani całusa. Niech pani się nie gniewa i oburza na mnie, proszę, bo czyż nie prawdą jest, że każdego wieczora jeden z młodszych aktorów, współgrających z panią, składa na jej pięknych policzkach pocałunki mniej lub więcej donośne?

Zatem niech pani sobie wyobrazi, że to na chwilę ja jestem hrabią Pawłem de Valbreas, a pani w roli przemiłej Frou-frou jest na scenie, że gra ze mną przed publicznością miłosną scenę i pozwoli żebym ją ucałował. — Oczekuję z niecierpliwością odpowiedzi pani pod adresem X. Y. poste restante.

Tina di Lorenzo uśmiechnęła się na to oryginalne żądanie znalazcy i bez na mysłu odpisała mu tak:

„Panie! Jestem gotowa przychylić się do życzenia, wyrażonego w liście, lecz pod jednym warunkiem. Mianowicie: w niedzielę gram „Damę kameljową, jak pan widzi, nadarza się świetna sposobność dla tego, który pragnie moich pocałunków. Niech pan przybędzie zagra rolę Armanda Duvala, a życzenie pańskie będzie spełnione".

Nieznajomy wielbiciel nie dał więcej znaku życia o sobie. Znał, zdaje się sztukę całowania, ale nie znał całusa... w sztuce.

Nakoniec przytoczyć możeby przykład, gdzie wręcz przeciwnie mężczyzna odmówił pocałunku.

Mianowicie Berglioz pozostał nieczułym na złośliwą ofertę pocałowania Adeliny Patti, wystosowaną przez nią samą.

Młodziutka, a już sławna śpiewaczka Patti, prosiła wielokrotnie Bergliozа o wpisanie jej kilku wierszy do albumu, w którym zbierała podpisy sławnych osobistości. Berglioz stale odmawiał.

Pewnego wieczoru, widząc sławnego muzyka w lepszym niż zazwyczaj humorze, diwa znowu urządziła szturm, mówiąc do niego z najmilszym uśmiechem.

— Mistrzu, jeżeli pan się dziś zgodzi napisać mi w albumie kilka słów, wiersza, myśli, zdania, co pan zresztą sam ze chce, pozostawię panu do wyboru dwie nagrody: albo panu dam całusa, albo podzielę się z panem przepyszną pieczoną wątróbką z kaczki, którą mi dziś przysłano z Tuluzy.

Berglioz uśmiechnął się i pomyślawszy chwilę rzekł:

— Niech mi pani poda album.

Patti pospiesznie posłuchała wezwania, a wielki kompozytor napisał w nim dwa słowa po łacinie:

„Oportet pati".

— Co to znaczy? zapytała zaciekawiona śpiewaczka.

— Znaczy „proszę przynieść pieczeń" (apportez pati) odrzekł Berglioz.

Patti przyniosła czego żądał, ale nadąsana straciła humor na cały wieczór.

Jak Mikołaj II

został uratowany na Jawie od niechybnej śmierci?

Nieznany epizod z życia cara rosyjskiego.

„Wiener Allemeine Zeitung" opisując pogrzeb zmarłej niedawno królowej greckiej Olgi, dodaje, że ogólnie nieznanemi były zażyłe stosunki, łączące dwór petersburski z ateńskim i podaje epizod z życia b. cesarza Rosji, któremu książę Jerzy grecki ocalił życie.

Dzieci króla greckiego spędzały zwykle lato na Krymie w rodzinie cesarskiej, skąd nawet niechętnie powracały do Aten. Na pamiątkę jednak z tych letnich wywczasów książę Jerzy zabrał z sobą grubą gałąź z drzewa oliwnego, z którą, przerobioną na laskę, nigdy się nie rozstawał.

Gdy książę Jerzy został przydany jako towarzysz swego kuzyna, ówczesnego carewicza, dla odbycia z nim długiej podróży naukowej, stale miał przy sobie ów kij.

Młodzi przybyli na wyspę Jawę, gdzie raz następca tronu Wszechrosji, podczas zwiedzania jednej ze świątyń napadnięty został przez tamtejszego fanatyka, uzbrojonego w jatagan.

Zanim jednak morderca zdołał dotknąć carewicza, książę Jerzy swym nieodstępnym kijem oliwnym wymierzył mu tak silny cios, że broń wypadła mu z ręki.

Podróż młodych po tym wypadku została przerwana, a książę Jerzy, powróciwszy do Aten, zapomniał o powyższem zajściu.

Pamiętał jednak o niem carewicz i gdy wstąpił na tron, jako Mikołaj II, kazał ambasadorowi swemu w Atenach wziąć od księcia Jerzego ów „sławny kij" i zwrócił mu go wkrótce w szczerozłotej pochwie wraz z serdecznym listem, w którym prosi kuzyna o przyjęcie daru, dodając, że chciał mu przesłać order, żaden jednak nie był dość wysoki, by mógł wyrazić godnie jego wielką wdzięczność.

KONGRES KALIFÓW w KAIRZE.



W tych dniach odbył się kongres kalifów Kairze, dokąd zjechali się przedstawiciele całego świata muzułmańskiego.



— Czy nie mógłby mi pan wyswatać jakiejś bogatej panny? Niebawem zostanę wdowcem.



— Wiesz mężu, nasz Stasio wymówił dziś pierwsze słowo.
— Co ty mówisz? co za szczęście! gdzie to było?
— Staliśmy przed wystawą z zabawkami, a on ujrzawszy wielką małpę, zawołał: „tatia“!

Brzytwą chciał wykrajać tylną kieszeń i skraść w ten sposób 1,500 zł.

Operacja jednak się nie udała i złodziej powędrował do komisarjatu.

Łódź, 14 lipca.

Chil Ginsberg, zamieszkały przy ulicy Nowo - Cegielnianej 7 wybrał się onegdaj do kasy magistrackiej w celu zapłacenia zaległych podatków.

Przed kasą stał jak zwykle dość długi ogonek wobec czego cierpliwy płatnik musiał stanąć na samym końcu i czekać swej kolejki.

W międzyczasie tłok przy kasie stawał się coraz większy.

Przed okienkiem stłoczyli się wszyscy interesanci, powstał harmider, kłótnie o pierwszeństwo i wzajemne wymyślania.

Ginsberg wtłoczył się w sam środek i chciał zbliżyć się do okienka, gdy nagle poczuł, że

ktoś wsuwa rękę do jego tylnej kieszeni.

Ginsberg schwycił rękę intruza, która należała do niejakiego

Joska Rozenbluma (Marysińska 33

i w ten sposób złapał złodziejaszka na gorącym uczynku.

Jak się okazało złodziej miał zamiar

wykrajać brzytwą tylną kieszeń,

w której znajdował się portfel i 1500 złotych.

Oryginalnego „ptaszka“ magistrackiego odprowadzono do komisarjatu.

Tragiczny finał lekkomyślnej miłości.

Namówił bogatą wdowę, by sprzedała swój majątek, przehulał pieniądze, a potem zostawił ją na bruku.

Nieszczęśliwa kobieta popełniła w parku samobójstwo.

Łódź, 13 lipca

Mieszkanka m. Zelowa Bronisława Grylak bawiła przed kilku tygodniami w Łodzi u swych krewnych, gdzie spędzała mile czas w gronie znajomych i przyjaciół.

Pani Bronisława straciła przed niedawnym czasem męża, który pozostawił jej w spadku kilka domków za Zelowem i dość pokaźny mająteczek, **dzięki czemu młoda wdówka uchodziła w okolicy za osobę zamożną.**

Po kilkudniowym pobycie w Łodzi pani G. postanowiła wrócić do siebie na wieś.

W wagonie III-ej klasy jechała razem z pewnym młodzieńcem, jak się później okazało niejakim Bolesławem Ziętką, który pod błahym pretekstem wszczął z nią rozmowę.

Młodzieniec przypadł do gustu młodej wdówce.

W trakcie rozmowy okazało się, że i on jedzie również w tę samą stronę, wobec czego pani G. zaproponowała mu gościnę u siebie w domu.

Młodzieniec przyjął chętnie propozycję swej towarzyszki podróży i zajechał do mieszkania pani G., gdzie spędził kilka dni.

W czasie pobytu w mieszkaniu przygodnej znajomej **w głowie młodzieńca zrodził się szatański plan.**

Namówił wdowę, by sprzedała cały swój majątek i wyjechała z nim do Łodzi, gdzie wezmą ślub i założą jakiś interes.

Kandydat na małżonka oświadczył przytem, że w Łodzi ma kilku wierzycieli, którzy winni mu są wielkie sumy pieniędzy.

Po przybyciu do Łodzi Z. przyrzekł, że pieniądze te odbierze i dołączy do kapitałów żony, by wspólnemi siłami założyć jakieś intratne przedsiębiorstwo.

Wdowa ufała mu ślepo

On tymczasem sprzedał jej nieruchomości oraz majątek ziemski i za otrzymane pieniądze wyjechał wraz z przyszłą swą małżonką do Warszawy, gdzie zamieszkali w pierwszorzędnym hotelu. Bawili się codziennie do późnej nocy, spędzając mile czas w restauracjach i na dancingach.

Wdowa, widząc jak gotówka gwałtownie topnieje, zwróciła swemu kochankowi uwagę, że w ten sposób mogą przehulać cały majątek i zostaną potem na bruku, lecz Z. uspakajał ją, mówiąc:

—Nie bój się, kochanie... Należy mi się w Łodzi ogromna suma... Starczy nam na wszystko...

I oto wczoraj młoda para przybyła do Łodzi.

Ponieważ nie mieli mieszkania, ulokowali się narazie w parku Poniatowskiego na ławce, gdzie Z. kazał swej przyszłej żonie chwileczkę zaczekać, a on pobiegnie tymczasem na miasto w celu zainkasowania długów.

Wdowa usiadła na ławce i czekała...

Zwolna zapadał wieczór, a pan Z. nie wracał...

Wtedy zrozumiała wszystko.

Została bez majątku, bez pieniędzy, bez ukochanego człowieka...

Nie namyślała się długo.

W najbliższej aptece kupiła jodyny **i wróciła z flaszeczką trującego płynu do parku.**

Po chwili przechodnie zauważyli leżącą na ziemi kobietę.

Zawezwano karetkę pogotowia, której lekarz odwiózł nieszczęśliwą w stanie groźnym do szpitala.

Policja ze swej strony wszczęła w tej sprawie dochodzenie w celu przyłapania pomysłowego młodzieńca.

„Niema kobiety na świecie, którejbym nie potrafił zdobyć!“

— oświadczył p. Barczyk i założył się, że pocałuje 100 kobiet na ulicy Piotrkowskiej.

A potem lekarz pogotowia musiał udzielic mu pomocy

Łódź, 14 lipca.

Leonard Barczyk, zamieszkały przy ulicy Głównej 56 spotkał onegdaj na ulicy kilku swoich dawnych przyjaciół.

Przywitanie było bardzo serdeczne, tembardziej że przyjaciele dawno się już nie widzieli i niejedno mieli sobie do zakomunikowania.

W trakcie rozmowy Barczyk zaproponował kolegom, by wstąpić na chwilę do restauracyjki na kieliszek wódeczki.

Koledzy nie sprzeciwili się propozycji Barczyka i po chwili wszyscy już siedzieli przy stoliku, na którym, usłużny kelner postawił flaszkę Baczewskiego i kilka kieliszków.

Przy kieliszku rozmowa poszła gładko, „na wesoło“.

Barczyk opowiadał o swych sukcesach erotycznych i między innemi wyraził następujące zdanie:

— **Niema kobiety na świecie, która by mnie nie chciała!..**

—Eee... Przesadzasz, kolego.. — sprzeciwili się przyjaciele.

— Przesadzasz?.. Ja przesadzam?... — oburzył się Barczyk — Mogę się z wami założyć, że żadna kobieta nie sprzeciwi się mej woli... Taką już mam moc kochania...

Koledzy kiwali powątpiewająco głowami a Barczyk w dalszym ciągu popijanemu zapewniał, że potrafi zdobyć każdą kobietę, choćby z najarystokratyczniejszego domu.

— A chcecie, to się założę!.. — krzyknął w pewnej chwili, uderzając pięścią w stół — Założę się, że

sto kobiet pocałuję na ulicy Piotrkowskiej!..

Koledzy buchnęli śmiechem. Brak zaufania z ich strony bardziej jeszcze rozzuchwalił pyszałkowatego Don-Juana, który głosem stanowczym powtórzył, że załaka w szelką sumę.

Rozbawieni przyjaciele zgodzili się na zakład i po chwili wesołe towarzystwo wyszło z restauracyjki, **kierując się** w stronę ulicy Piotrkowskiej.

— Zaczynam! Uwaga! — rzekł Barczyk, podchodząc do pierwszej napotkanej na ulicy Piotrkowskiej panny i

całując ją prosto w twarz.

Niewiasta cofnęła się przestraszona, a widząc, że ma do czynienia z pijanym, rzuciła jakieś przekleństwo i poszła dalej.

Barczyk nie przepuszczał ani jednej samotnej kobiety, obcałowywując płeć piękną gdzie się tylko da...

Aż przyszła kryska na Matyska...

Gdy zbliżył się do pewnej niewiasty, — Zdaje się dziesiątej z rzędu — by w myśl zakładu pocałować ją w twarz, **nagle otrzymał tak silne uderzenie pięścią,**

że zachwiał się na nogach i runął, jak długi, na chodnik.

Koledzy rzucili się oczywiście do ucieczki, rannego zaś Barczyka wnieśli przechodnie do bramy, poczem

zawezwano karetkę pogotowia.

Lekarz opatrzył pechowego Don-Juana potem pozostawił go na miejscu.

Zmiana godzin przyjęć

w konsulacie belgijskim.

Jak się dowiadujemy, od dnia 15 b. m. przyjęcia interesantów w kancelarji konsulatu belgijskiego, mieszczącego się przy ul. Nawrot 13, odbywać się będą między godziną 9—11 przed południem.

Baczność, zdobywcy premji.

W dniu dzisiejszym administracja „Expressu“ (Piotrkowska 49, front) wydaje bezpłatne premje, wyszczególnione w liście czternastej i piętnastej VII konkursu. Godziny wydawania 4—7 wieczorem.

„Łapaj złodzieja!“

woła Mieczysław Braun-Grzechota.

Jedno z pism łódzkich umieściło wczoraj list otwarty p. Mieczysława Brauna - Grzechoty, niefortunnego autora skradzionej powieści p. t. „Białe niewolnice“.

Braun -Grzechota stara się wszelkimi sposobami usprawiedliwić kradzież literacką, którą popełnił i przedewszystkiem — robi wrzask, gwałt i tumult.

A nuż się uda przekrzyczeć własne sumienie, a nuż się uda odwrócić uwagę od siebie.

P. Braun-Grzechota nie przeczy bynajmniej, że dopuścił się plagjatu, stara się jednak podać powody, które uprawniały go, w jego pojęciu, do uczynienia tego ohydnego czynu. A więc pisze p. Braun-Grzechota, że to była „praca zarobkwa, bezimienna, ordynarna robota fizyczna za kilka groszy wynagrodzenia“.

Nie, panie Braun-Grzechoto, to jeszcze nie może usprawiedliwić tego, co pan uczynił. „Praca zarobkowa“? Toż to każda praca jest „zarobkowa“ i tego się nikt nie wstydzi, wstydzi się jeno każdy uczciwy człowiek dla zarobku czynić to, co neguje ogólnym pojęciom o moralności i etyce.

„Ordynarna praca fizyczna“?

Tak jest, Przepisywanie z książki na papier redakcyjny powieści, podpisywanie jej literackim pseudonimem, odbieranie za nią w administracji „Expressu“ pieniędzy — to jest rzeczywiście „ordynarna robota fizyczna“, której należy się już wstydzić.

A potem pisze p. Braun-Grzechota: „tak samo przeróbką z rosyjskiego była poprzednią „powieść“ — „Demon Czarnej willi“.

Czyżby? Młodzieńcze swawolny! Przecie to kłamstwo! Kłamstwo, popełnione z całą premedytacją, na zimno, z zaciekłą mściwością....

Łatwo pisać: Fiut! Też „przeróbka“! Z jakiej powieści? Proszę o jej tytuł, o autora. To nie sztuka Grzechoto-Braunie tak łgać! Daj najlichszy bodaj dowód — bąknij pan nazwisko autora, tytuł książki... Tak nie wolno robić!

Chociaż właściwie znalazł się pan w stylu, idąc w ślady tych, którzy, przyłapani na gorącym uczynku usiłują się ratować wołaniem: „Łapaj złodzieja!“.

Jest to tak nieudolne i naiwne, że można nie mieć o to do pana pretensji.

Juljan Starski

Kalendarzyk.

LIPIEC
14
ŚRODA

Dziś: Bonawentury B
Jutro: Henryka B.
—:—
Wschód słońca o g. 3,20
Zachód o g. 8.00
Wsch. księżyca o g. 23,58
Zachód o g. 12,09
Długość dnia g. 17.52
Ubyło dnia 0.06



— Nad czem pan tak smutnie rozmyśla?
— Nad moją przyszłością.
— I co pana tak w tem smuci?
— Moja przeszłość...

Ni z tego, ni z owego zdrożał cukier na pierwszego.

Łódź, 14 lipca.

Swego czasu, w połowie lutego rb., przedstawiciele związku cukrowniczego przybyli do Warszawy, by z odpowiedniemi władzami omówić podwyżkę cukru.

Rząd kategorycznie odmówił żądaniom cukrowników, którzy, zdawało się — zrozumieją intencje władz i zastosują się do tego.

Tymczasem butni cukrownicy zakpili sobie najwidoczniej — bo oto cena cukru wbrew zarządzeniom rządu poszła w górę wówczas o 10 zł. na worku.

Ta sama historja powtórzyła się obecnie.

Bez wiedzy władz wyższych, bez uprzedzenia lub zawiadomienia odpowiednich czynników cukrownicy podnieśli cenę cukru o 20 zł. na worku, tak że obecnie w Łodzi cena cukru podskoczyła o 10 groszy na kilogramie.

Czem się tłumaczy ta nagła zwyżka, skoro na rynku artykułów spożywczych panuje naogół tendencja zniżkowa — niewiadomo.

Na kolejach tureckich zostanie wybudowanych 10 składów kolejowych.

W wykonaniu umowy, jaką konsorcjum polskie podpisało z rządem tureckim o budowę i eksploatację składów kolejowych w obrębie kolei anatolijskiej przystąpił główny koncesjonarjusz, p. Bobicki do budowy 10 narazie składów towarowych przy tureckich stacjach kolejowych.

Składy te znajdą się na najbardziej ożywionych szlakach kolejowych i będą wykończone w ciągu dwu miesięcy, poczem akcja budowy składów obejmie stopniowo wszystkie stacje kolejowe drogi anatolijsko-bagdadzkiej.

We wrześniu zacznie się eksport polskich maszyn rolniczych i narzędzi do Turcji, który będzie stale wzrastał w miarę obejmowania coraz to nowych polaci tej kolei.

Manja biurokratyczna.

Organa gospodarcze sowieckie opracowują zarządzenia, mające na celu ukrócenia manji biurokratycznej w podwładnych sobie instytucjach, która przybrała ostatnio wprost potworne formy.

Szczególne oburzenie wywołał ujawniony przez prasę fakt, iż trust cukrowy kijowski w roku ubiegłym przesłał do Moskwy sprawozdanie ogólej wagi 120 pudów. Przepisanie tej masy papieru kosztowało 30.000 rubli.

Znieść niewolnictwo paszportowe!

—:o:—

Rząd polski pierwszy złożył w Genewie wniosek w sprawie zniesienia paszportów,

które się w wieku dzisiejszym symbolem anormalnych stosunków.

Piekąca sprawa paszportów, która ciągnie się już przez kilka lat, domaga się bezwzględnego rozwiązania. Cały świat dąży obecnie do porozumienia i spółpracy, do wzajemnej wymiany swoich wartości kulturalnych i materjalnych, do zacieśnięcia swoich stosunków olbrzymi rozwój techniki, a szczególniej lotnictwa, usuwa wszelkie niemal przeszkody przestrzeni i czasu, więc **paszporty są jakoby bolesną ironją, średniowieczną inkwizycją, nałożoną na wyzwalającego się i ku postępowi zdążającego ducha ludzkiego.**

Dzisiaj, gdy parlamenty wszystkich państw radzą nad ułatwieniem i udogodnieniem życia swoim obywatelom, pracującym ciężko dla siebie i dla państwa, nakładanie obroży w formie paszportów jest gorszem niewolnictwem, niż wszystkie wymysły satrapów i samodzierżawców z czasów żandarmskiej Rosji i wszystkie policyjne przepisy z czasów Austrji.

Paszporty są dzisiaj symbolem anormalnych stosunków, wypływem powojennej, dzikiej psychozy wzajemnej nieufności i wrogiego stosunku państw i narodów.

Polska zrozumiała już obecnie, że chiński mur paszportowy jest zaporą dla młodego i pięknie rozwijającego się państwa w drodze do postępu i cywilizacji, że odgranicza ją gwałtem od spółżycia z zagranicą, że tamuje dobroczynną wymianę dóbr kulturalnych i zacieśnia Polskę do małego podwórka, zabitego deskami i skazanego na szare bytowanie obok azjatyckiej Rosji.

Na międzynarodowej konferencji w Genewie rząd polski przedłożył pierwszy wniosek na zniesienie paszportów.

Wniosek ten został uchwalony, dzięki państwom zachodnim, którym nie zależy zupełnie na rozwoju państw młodych i silnych, a przeciwnie na niedopuszczeniu ich do zbyt szybkiego rozkwitu.

Ale państwo polskie musi samo przeprowadzić natychmiast reformę w własnym zakresie, zredukować przepis paszportowy do minimum, uprzystępnić swoim obywatelom współżycie ze światem, otworzyć szeroko bramy ku wylotowi poza granicę.

Sprawa jest naprawdę bardzo pilna. Pomijamy już udręki i męczarnie, na jakie narażony jest obywatel polski, chcący wyjechać z Polski w różnych, tysiącznych ważnych sprawach — bo o tem pisano już niejednokrotnie.

Golgota paszportowa dała się już dobrze we znaki i stała się wiecznie jątrzącą raną młodego państwa.

Chodzi o zasadnicze uregulowanie tej sprawy raz na zawsze w duchu postępu i cywilizacji, o bezwzględne obalenie policyjnego muru, broniącego obywatelowi polskiemu przystępu do środowisk europejskiej kultury.

Im prędzej to się stanie, tem szybciej wróci Polska do normalnego życia!

Tajemnica spleśniałych papierosów.

Państwowy monopol tytuniowy stara się zwalić całą winę na hurtowników, detalistów i... na niepogody.

W sprawie zepsutych papierosów, jakie w ostatnich czasach pojawiły się w handlu, dyrekcja monopolu tytuniowego wyjaśnia co następuje:

Wyrób papierosów ze złego materjału (czy to spleśniałego tytoniu czy też zepsutych gilz) jest wykluczony już choćby z powodu ogromnej ilości rąk, przez które materjał przechodzi zanim zamieni się w wyrób gotowy.

Tytoń, po wyjściu z przyrządzalni, gdzie ręcznie sortowany jest i mieszany przechodzi do oddziału fabrykacyjnego, gdzie robotnicy bezustannie kontrolują, czy ma należyty stopień wilgoci i temperaturę, pozatem zaś kontrolę stanowi także i sama maszyna, w której materjał zbyt wilgotny momentalnie tak się stłoczy i zbije, że dalszy ruch maszyny uniemożliwia.

Zresztą ciągłą kontrolę sprawują także werkmistrze, urzędnicy kierujący oddziałami, dyrekcja fabryki i t. p.

Natomiast zepsucie może się zdarzyć gdy gotowy już wyrób znajduje się na składzie, który nie odpowiada warunkom t. j. jest zbyt wilgotny lub za mało przewiewny.

Niebezpieczeństwo psucia się papierosów na składzie jest w r. b. szczególnie groźne z powodu warunków atmosferycznych (liczne deszcze przy równoczesnej wysokiej temperaturze) które powodują nasiąkanie wyrobów wilgocią i ich zagrzewanie się, czego dalszem następstwem jest pleśnienie, o ile nie zastosuje się na czas środków zapobiegawczych (wietrzenie w wyłożeniem stanie).

Psucie się takie jest możliwe zarówno w składach monopolowych (t. j. magazynach przyfabrycznych i samodzielnych) jak i w prywatnych hurtowniach i u sprzedawców detalicznych, w tym drugim wypadku o wiele częściej, bądź z winy nieodpowiedniego lokalu, bądź z braku należytego dogladu.

W magazynach monopolowych kontrola pod tym względem jest systematyczna i stale pewna część wyrobów zagrożonych zepsuciem odsyłana jest do fabryk dla oczyszczenia i przeróbki.

Wniosek z tych wywodów jest jasny. Jeśli nie mamy palić zepsutych papierosów, nie wystarczy dogląd ze strony samego tylko monopolu. Powinni także kupcy hurtowi i detaliczni strzedz się, aby pobrany przez nich materjał nie ulegał psuciu wskutek niedoglądu lub nieodpowiedniego przechowywania.

Pan jest ojcem tego dziecka!

Ojcostwo może być dzisiaj udowodnione z zupełną pewnością przez porównanie dwóch próbek krwi.

Od dawien dawna znane jest w prawodawstwie klasyczne powiedzenie: mater certa, pater semper incertus.

Otóż, jak się zdaje, owe prawnicze motto, jak wiele z dawnych mądrości, zbankrutowało wobec postępu wiedzy medycznej.

Dzięki stosowaniu już w medycynie sądowej porównaniu krwi, będzie można ojcostwo udowodnić z takiem wielkiem prawdopodobieństwem, z jakim wiedza np. wykrywa we wnętrznościach zwłok ślady zatrucia, choćby najdrobniejsze.

O samej metodzie wykrywania ojcostwa pisaliśmy już niejednokrotnie.

Polega ona na tem, że krew każdego człowieka można zaliczyć do jednej z czterech grup, na jakie „ten szczególny sok" można podzielić. Krew ta nie przechodzi przez całe życie człowieka z jednej grupy do drugiej.

Dziedziczy się ona przytem z ojca na dziecko. Wskutek tego porównanie dwóch próbek krwi może być dowodem czy dany osobnik jest synem lub córką swego ojca lub nie.

Nie ulega więc wątpliwości, że w procesach, gdzie chodzi o stwierdzenie ojcostwa, porównanie krwi może być klasycznym dowodem.

Już teraz napłynie do sądu wiedeńskiego sporo podań od osób, którzy płacą, ich zdaniem, niesłusznie alimentacje, z prośbą o dokonanie porównania krwi.

Również w tym wypadku, kiedy mał żonek nie poczuwa się do ojcostwa dziecka, zrodzonego w małżeństwie, porównanie prób krwi może spór taki niedwu znacznie rozstrzygnąć.

Inne są jeszcze zastosowannia tej metody: Służy ona do ustalenia identyczności danego osobnika i do badania śladów krwi. Niejednokrotnie się zdarza, że morderca, na którego ubraniu znaleziono ślady krwi, tłumaczył się, że pochodzą one z krwawienia nosa lub jakiegoś zadraśnięcia.

Obecnie nie trudno będzie stwierdzić identyczność krwi na ubraniu z krwią należącą do danego osobnika. Również porównanie krwi zamordowanego ze śladami krwi na odzieży przypuszczalnego mordercy, może tutaj być decydujące dla przebiegu sprawy.

Rozumie się, że ponieważ porównanie krwi wymaga bardzo subtelnej i sumiennej manipulacji, przeto nie są wykluczone i pomyłki. Są one jednakowoż udziałem wszystkich ludzkich czynów i są dów: errare humanum est.

Szczyt grzeczności.

Niema na świecie narodu grzeczniejszego, jak chińczycy. Nawet odrzuconemu przez redakcję rękopisu młodego literata, towarzyszy pismo następujące:

„Byliśmy wprost oczarowani, czytając rękopis pański. Przysięgamy na groby przodków, żeśmy nigdy, nigdy nie zaznali rozkoszy tak podniosłej. Perły literackie, tak cenne, rodzą się może raz na tysiąclecie. Gdybyśmy rękopis ten umieścili w skromnem pisemku naszem, nie śmielibyśmy wydrukować obok nic innego, bo nic nie stałoby na jego wysokości. Z tego tylko powodu ośmielamy się zadziwiający utwór pański zwrócić panu przy niniejszem".

Młodemu literatowi lub grafomonowi chińskiemu pozostaje przynajmniej rozkosz odczytywania takiego listu pochwalnego.

Murzyn sprasowany w bawełnie.

Prasa hydrauliczna narzędziem ohydnego mordu.

Przed sześcioma tygodniami zawinął do Dunkierki trójmasztowiec francuski „Notre Dame de la Bretagne". Obok innych towarów przywiózł wielki transport surowej bawełny, sprasowanej w olbrzymie bele.

Po wyładowaniu i załatwieniu formalności celnych bawełna pojechała pociągiem na miejsce przeznaczenia, do jednej z fabryk włókienniczych w Roubaix.

Podczas przeglądania transportu w magazynach fabrycznych zauważono na jednej z bel rdzawe plamy. Wezwany majster orzekł, iż to prawdopodobnie początki infekcji grzybkowej, spowodowanej złą wentylacją i wilgocią.

Dyrekcja wydała polecenie natychmiastowego przeniesienia bawełny do suszarni.

Po zdjęciu warstwy półmetrowej grubości robotnicy znaleźli w beli czapkę cyklistówkę, a nieco głębiej zniekształcone zwłoki murzyna. Trup miał pogruchotane kości. Klatka piersiowa, zdławiona ciśnieniem prasy hydraulicznej, była podobna do płaskiej deski. Nie boszczyk przypominał tekturowego pajasa.

Zawiadomiona o odkryciu policja miejscowa skomunikowała się z prefekturą paryską, skąd wysłano niezwłocznie depeszę do Stanów Zjednoczonych. Śledztwo ustaliło przypuszczalne tło niezwykłego dramatu.

Zmarły tragicznie murzyn, Filip Andrews, pracował w fermie bawełnianej w Virginji. Przed dwoma miesiącami, po gwałtownej sprzeczce z niejakim Wiljamem Hoobe, zginął bez wieści.

Policja amerykańska słusznie posądza o zabójstwo owego Hoobe, który był maszynistą przy prasie hydraulicznej. Dla pewności uwięziono go.

Szczegół godny uwagi. Z powodu braku dostępu powietrza, zwłoki sprasowanego murzyna dojechały do Francji zupełnie niezepsute. Gruba warstwa zbitej bawełny odegrała rolę hermetycznego opakowania.

Nowy typ Sinobrodego.

Sprytny oszust wyłudzał pieniądze od naiwnych grafomanek.

Paryż ma nowego Landru, szczuplejszego od dawnego, bardziej pretensjonalnego, ale równie subtelnego. Zasiadł on ubrany w czarny żakiet przed trybunałem, a nazywa się Maurice Levet. Nie zabierał nikomu wprawdzie życia, ale natomiast motał serca niewieście i zabierał pieniądze swoich narzeczonych, których liczył na tuziny. Jednym obiecywał ożenienie się, a innym wydanie ich prac literackich.

Ów oszust, nazwiskiem Maurice Levet, podawał się za redaktora czasopisma literackiego i właściciela drukarni. W listopadzie 1924 roku zorganizował on konkurs poetycki i korespondował przy tej okazji z młodą dyrektorką pewnego żeńskiego zakładu naukowego w Chatillil, panną Bailleul. Powiedziała mu ona:

— Pragnę porzucić nauczanie, aby się oddać literaturze.

Levet zaofiarował jej sławę za pośrednictwem swego czasopisma, a jednocześnie także i rękę.

Panna Baillel skorzystała z propozycji tem skwapliwiej, że Maurycy Levet przedstawiał dobrą partję. Oprócz drukarni i czasopisma literackiego, podawał się także za właściciela zamku w Mesnil. Przynajmniej tak mówi, gdyż w gruncie rzeczy był to zamek na... lodzie.

Zaledwie się rozpoczął okres narzeczeństwa, Levet zaczął wyłudzać od swej narzeczonej pieniądze: po 10, 15, 20 tysięcy franków. Panna Bailleul od dała w ręce narzeczonego wszystkie swe oszczędności.

Jednocześnie Levet oszukiwał niejaką pannę Henner. Operacja ta przyniosła mu 50.000 franków i staroświeckie biżuterje. Potem przyszła kolej na poetki i powieściopisarki. Jedna dała mu 8.000 franków, druga 1.000, trzecia 1.4000, a czwarta jeszcze 100 franków. Nie jest to jednak lista kompletna. Miał on jeszcze inne ofiary...

Levet odbierał rękopisy, ale nigdy nie widziano ich wydrukowanych. I obecnie stało się to, co się stać musiało. Cała kolekcja autorek, wyłącznie grafomanek, zaczęła defilować przed trybunałem, niosąc w rękach jako dowody oskarżony „przędzę swych myśli i swych uczuć kwiaty". Jedna z nich, panna już w pewnych latach, chciała odczytać przed trybunałem swój „poemat o przyszłym kochanku". Przewodniczący sądu wymownym gestem zaoponował przeciw tej próbie.

Podczas gdy te damy wyjaśniały sądowi sposób oszukiwania ich przez rzekomego redaktora, oskarżony, który podawał się za głuchego, protestował żywo przeciw oskarżeniom.

— A więc pan nie jest głuchy? — zauważył przewodniczący sądu?

— Te panie, które mnie oskarżają, wyleczyły mnie dzisiaj z głuchoty.

— Co pańskiem zdaniem, bardziej je interesowało: pańska osoba, czy wydanie drukiem ich utworów?

W odpowiedzi na to pytanie Levet wyprężył się dostojnie i oświadczył:

— Prawdopodobnie jedno i drugie. Wprawdzie nie jestem pięknym mężczyzną, ale w każdym razie...

Wyrok w procesie tym jeszcze nie zapadł, gdyż rozprawa została odroczona wskutek niestawienia się na rozprawę głównych świadków

Ile zarabiają jazz-bandyści?

Znacznie więcej od „spokojnych" swoich kolegów.

Kiedy poraz pierwszy zawył, zahuczał, zaświstał i zaryczał jazzband w kawiarni Lamb w Chicago, wysadzając nieomal dach tego licznie uczęszczanego lokalu, zebrana publiczność nazwała muzykę tę skadalem, panie zatykały uszy paluszkami, a kelnerzy rozlewali kawę z przestrachu.

Od tego czasu to i owo się zmieniło. Jazz nie wystrasza dziś nikogo. Są ludzie, którzy twierdzą, że to murzyńskie płukanie gardła na bębnie, jest muzyką przyszłości.

Jazz-band daje dziś możność zarobkowania setkom tysięcy ludzi. Rozwój jego był niebywale szybki. Urodził się w Ameryce, a dzisiaj uszczęśliwia ludzkość na wszystkich kontynentach. Przesyłany jest przez radjo z Londynu do Paryża, do Ryczywołu, Pipidówki, Końskiej Woli.

Kapelmistrz jednej z najbardziej znanych w Anglji orkiestr oświadczył, że na jazz-bandzie zarabia rocznie 7 tysięcy funtów szterlingów.

Podczas, gdy członkowie pierwszorzędnej orkiestry symfonicznej zarabiają przeciętnie 10 funtów tygodniowo, to ci, którzy miauczą na saksofonie, lub walą w bęben, otrzymują tygodniowo do 54 funtów.

Kompozytorzy, piszący „arcydzieła" w rodzaju „bananuów", lub „mama loves papa, papa loves mama", zarabiają rocznie do pół miljona dolarów.

A jeżeli teraz policzyć ile zarabiają księgarze na drukowaniu tych bezkoszulkowych melodji?

JERZY BOLSKI.

PAŁAC 6-ciu duchów

Rozdział I:

Zbrodnia na cmentarzu.

— Hallo!... Kto mówi?...

— Redakcja „Expressu"... Kto mówi?...

— Reporter Maciński... Moje uszanowanie koledzę... Sensacja!...

— Słucham!... W tej chwili, tylko wezmę papier... Już możecie nadawać... słucham... Hallo!...

— Hallo!...

— Proszę!...

— W miasteczku Skworów pod Łodzią przed kwadransem dokonano ohydnego morderstwa!...

— Kogo zamordowano?...

— Nie wiem jeszcze!

— Skąd kolega dzwoni?...

— Z miasta!... Policja odmawia podania wszelkich szczegółów i wyjaśnień!

— Dobrze... Dziękuję... Wyślemy tam reporterów... A kolega niech stara się na miejscu coś zrobić... Koniecznie!...

— Dobrze... Postaram się...

— Czekamy na telefon!...

Sekretarz redakcji odłożył słuchawkę. Zaledwie jednak wstał z fotelu, by zawiadomić o wypadku siedzącego w drugim gabinecie redaktora, gdy znowu zabrzmiał dzwonek.

— Hallo!... Redakcja „Expressu"!...

— Komisarz Bertold przy telefonie... Czy wiadomo już panom o morderstwie w Skworowie?...

— Przed chwilą otrzymaliśmy wiadomość o samym fakcie... Wysyłamy swych reporterów...

— Panowie będą łaskawi nie podawać narazie żadnych szczegółów... Nikt nie powinien o tem wiedzieć... To nam może wszystko popsuć... za godzinę może już morderca będzie schwytany... Wtedy podamy panom wyczerpujące informacje...

— Kto został zamordowany?...

— Przykro mi bardzo, ale pan rozumie... Nie wolno mi nic mówić... Jeżeli w ciągu godziny zagadka nie zostanie wyświetlona, wolno panom będzie wszystko pisać... Narazie proszę się wstrzymać...

— Dobrze... Do widzenia...

Po chwili cały aparat redakcyjny postawiony był na nogi. Wrzało jak w ulu. Redaktor kierował osobiście akcją wywiadowczą.

Z jego polecenia połączono się natychmiast z posterunkiem policyjnym w Skworowie. Komendanta posterunku nie było. Urzędujący policjant spokojnie tylko dwa słowa: „Nic nie wiadomo" i odrzucił słuchawkę.

W pięć minut potem sekretarz redakcji przyjął następujący telefonogram nadany przez reportera Macińskiego:

— „Cały urząd śledczy wyjechał na miejsce wypadku. Po mieście krążą fantastyczne pogłoski. Nikt nie zna nazwiska zamordowanego".

Próbowano połączyć się telefonicznie z prokuraturą. Okazało się, że prokurator wraz z sędzią śledczym również wyjechali na miejsce tajemniczej zbrodni. Urzędnicy prokuratury nie mogli udzielić o morderstwie żadnych informacji, gdyż o szczegółach nic nie wiedzieli.

Pozostała więc jedyna droga zdobycia frapujących wiadomości: wysłać natychmiast do Skworowa własnych reporterów.

Redaktor nie namyślał się długo. Zadzwonił na chłopca:

— Poproś panów Błaszczyka i Gońskiego!

Po chwili dwaj młodzieńcy stanęli w progu gabinetu.

Jan Antoni Błaszczyk — szczupły brunet, średniego wzrostu lecz o silnej muskulaturze, uchodził w redakcji dzięki wrodzonej inteligencji i nabytej praktyce za najzdolniejszego reportera.

— Pojedziecie panowie natychmiast autem do Skworowa. Czy fotograf już jest?

— Czeka w przedpokoju.

— Pojedzie z wami. Musicie za wszelką cenę zdobyć wyczerpujące informacje. Bądźcie przygotowani na trudności, gdyż policja z obowiązku trzyma szczegóły w ścisłej tajemnicy. Legitymacje nie pomogą. Sposobów zdobycia informacji podać wam nie mogę. Musicie się sami zorjentować na miejscu. Proszę dzwonić co piętnaście minut. Szczegóły być muszą! Do zobaczenia!

Reporterzy wyszli z gabinetu. W korytarzu usłyszeli jeszcze głos sekretarza redakcji, krzyczącego przez telefon:

— Kiedy już, u licha, będzie wiadomo, kto kogo zamordował?!...

Na podwórzu czekało auto.

Błaszczyk i Goński usadowili się na tylnem siedzeniu, fotograf z aparatem siadł przy szoferze.

Sygnał — i auto wypadło z bramy jak bomba, pędząc z błyskawiczną szybkością przez boczne ulice miasta.

Za rynkiem Bałuckim szofer zwiększył tempo. Szosa była gładka i równa.

Błaszczyk podniósł kołnierz marynarki i nasunął czapkę cyklistowską na oczy. Za nimi wznosiły się gęste tumany kurzu.

Po upływie trzech kwadransów kurjerskiej jazdy auto dotarło do przedmieścia Skworowa.

Mała, prowincjonalna dziura. Parterowe, odrapane domki, wyboiste bruki, karczma przydrożna, brudny pięciopokojowy „hotel" i kino czynne dwa razy w tygodniu.

Już zdala czuć było sensację. Na wąskich uliczkach grupy mieszkańców, żywo gestykulujących i rozprawiających szeptem o morderstwie. Cały Skworów wyległ na ulicę.

Na widok mknącego auta wśród tłumu powstaje szept:

— Znowu policja... To pewnie z Warszawy...

— Frajer, widzisz, że „fotografista" jedzie...

— To pewno z Łodzi...

Szofer zwalnia biegu. Przejeżdżają przez miasteczko. Wszędzie zdenerwowanie, grupy ludzi, gestykulacje, szepty. Niektóre sklepy pozamykane.

Błaszczyk kazał zatrzymać na chwilę auto i zwrócił się do grupy ludzi, stojących na chodniku:

— Gdzie popełniono morderstwo?...

— Ooo... tam... tam... Widzi pan policję?... Tam...

Szofer puścił w ruch maszynę. Zbliżano się do miejsca tajemniczej zbrodni.

Błaszczyk z wielkiego zdenerwowania podniósł się z miejsca.

Dojechali.

Auto zatrzymało się u wrót cmentarza...

(D. c. n.)

Trzynasta lista

zdobywców premji

ósmego bezpłatnego konkursu „Expressu“

—::—

P. Kawałek Marysia (Zakątna 10) zdobyła worek mąki pszennej.

Worek mąki pszennej.

1. Kawałek Marysia, Zakątna 10.

Po 2 kilo mąki.

2. Janiszewska Marja, Dąbrowska 30.
3. Szajniak Hinda, Piotrkowska 64.
4. Judelek Paula, Grabowa, 26.
5. Kacprzak Stanisława, Obywatelska 2.
6. Cezar Paul, Sporna 21.
7. Kacprowska Janina, Przejazd 76.
8. Hildtówna Janina, Radomska 4.
9. Serbinowa Marja, Kopernika 45.
10. Gasslerówna Ela, Piotrkowska 93,
11. Bajer Katarzyna, Skierniewicka 20.
12. Raj Franciszek, Piotrkowska 141.
13. Przybył Bolesław, Łąkowa 8.
14. Gotlib Moniek, Zawadzka 27.
15. Kudelski Czesław, Marysińska 54.
16. Kubasiewicz Władysław, Drewnowska 63.
17. Zomtag Karol, Nowo-Zarzewska 31.
18. Żurówna Janina, Szara 20.
19. Gestner Edmund, Radwańska 43.
20. Szych Helcia, Moniuszki 7.
21. Abramowiczówna Stefanja, Piotrkoska 17.
22. Leslau Berek, Nowomiejska 3.
23. Krotos Stanisław, Zakątna 41.
24. Łódzka Felicja Pomorska 6.
25. Bechner Erwin, Żeromskiego 99.
26. Kuczyńska Luba, 6-go Sierpnia 22.
27. Cieślak Wanda, Prysa 14.
28. Fajkowski Józef, Przejazd 48.
29. Pijanowska Aurelka, Szosa Pabjanicka 27.
30. Waldman Berta, Andrzeja 35.
31. Frankowska Stanisława, Ogrodowa nr. 26.
32. Oswald Stalnsław, Zawiszy 45.
33. Kwal Miecio, Konstantynowska 63.
34. Swiercz Marja, Karola 19.
35. Snieć Janina, Kwiatkowskiego 28, Radogoszcz.
36. Szylc Marta, Rzgowska 48.
37. Rosenbaumówna Sala 6-go Sierpnia nr. 12.
38. Olejnik Marcin, Braterska 26.
39. Sztybryc Katarzyna, Złota 4.
40. Kaczmarek Tadeusz, Chłodna 14.
41. Barnert Jan, Senatorska 12.
42. Pilc Oskar, Senatorska 12.
43. Dobrzańska Franciszka, Drewnowska 36.
44. Bronsztejn Dymitr, Piotrkowska 49.
45. Wiśniewska Maryla, Ogrodowa 26.
47. Wrześniowska Marja, Rzgowska 47
48. Cynapol Henryk, kapral 28 Pułku Strz. Kan.
49. Stanek Halina, Rybna 13.
50. Marszałek Władysław, Aleksandrowska 68.
51. Radzikowski Franciszek, Przędzalniana 84.
52. Szymańska Zofja, Pomorska 60.
53. Urbaniak Janina, Petersburska 19.
54. Bobka Katarzyna, Kopernika 43.
55. Orzepińska Zofja, Piotrkowska 79,
56. Rusakówna Frania, Wólczańska 61.
57. Zajbert Naftali, Południowa 7.
58. Wojtala Władysław, Wólczańska nr. 164.
59. Wajenchowski Kazimierz, Łęczycka nr. 2.
60. Berlinczówna Felicja, Andrzeja 45.

„Królewskie“ listy anonimowe.

—:o:—

Król angielski, rodzina królewska, ministrowie i dworzanie otrzymują od miesiąca listy anonimowe z pogróżkami.—Policja londyńska nie może przyłapać autora anonimowych listów.

Od dłuższego już czasu nadchodziły do członków dworu angielskiego, do ministrów, a nawet do króla i królowej listy anonimowe z pogróżkami w razie, jeśli nie złożą w miejscu wskazanem żądanej sumy. Wysyłający te listy nie posługiwał się pocztą, lecz przemycał je zręcznie do pałacu królewskiego. Jeden z listów takich znaleziono w przedpokoju prywatnych apartamentów króla.

Policja londyńska poszukuje energicznie anonimowego autora tych listów.

Przed kilku dniami aresztowano jakiegoś człowieka, który wspinając się po gzymsach okien, zdołał dotrzeć na drugie piętro pałacu królewskiego, do apartamentów na razie nie zamieszkałych.

Okazało się potem, że jest to znany w Londynie artysta dramatyczny i kinowy, który założył się z kolegami, że dotrze do apartamentów królewskich, wspiąwszy się na balkon pierwszego piętra, a stamtąd na terasy.

Pomimo, że to wyznanie mogło polegać na prawdzie, zatrzymano pana tego w aresztach, przypuszczając, że mógłby być w zmowie z autorem anonimowych listów.

Zrodziło się obok tego podejrzenie, że listy te pisze ktoś w bliskich pozostający stosunkach z dworem królewskim. Urzędnicy dworscy i służba dworska pozostają teraz pod ścisłą kontrolą. Studja grafologiczne nie doprowadziły do żadnego rezultatu.

A tymczasem listy z pogróżkami napływają w dalszym ciągu. Ostatnio otrzymali takie listy następca tronu książę Walji oraz zięć króla angielskiego.

Król oświdczył, że nie przywiązuje żadnego znaczenia do tych listów, pomimo pogróżek, jakie zawierają. (Grożono porwać córkę króla i księcia Walji). Królowa miała powiedzieć, że listy te pisze człowiek umysłowo chory, może ktoś ze służby lub urzędników dworskich.

Policja umieściła w pałacu królewskim swoich detektywów. Wmieszali się zręcznie między nowo zaangażowaną służbę dworską i zadaniem ich jest wyśledzić autora anonimowych listów.

Jak dotąd, jeszcze im się to nie udało.

Dżuma piszczałkowa w Belgji.

Tajemnicza epidemja niszczy organy w starożytnych świątyniach gotyckich.

W sędziwej katedrze miasta Anderlecht w Brabancie, zauważono przed rokiem, że mimo starannego utrzymywania organów, dźwięki tego instrumentu pozostawiają wiele do życzenia.

Po miesiącu sytuacja pogorszyła się o tyle, że mistrz Christian van Peerekruit zagroził bezrobociem, o ile organy nie będą poddane natychmiastowemu odnowieniu.

Musiano wezwać z Brukseli znakomitego specjalistę, Lazarusa van Goitsenhoven. Długo trwały mozolne badania, zanim wyszła na jaw przyczyna zaburzeń fonetycznych.

Niemal wszystkie kanały metalowe były od wewnątrz ponadgryzane jakgdyby kwasem. Ściany piszczałek miejscami okazały się tak cienkie, iż wystarczyło lekkie stuknięcie młotkiem, by je rozkruszyć.

Xan Goitsenhoven, nie mogąc znaleźć wytłumaczenia tego zjawiska, zwrócił się do profesorów uniwersytetu brukselskiego.

Badania mikroskopowe dały wyniki sensacyjne. Okazało się, że przyczyną złego jest pewien mało znany gatunek bakterji pożerającej cynę i jej stopy z innemi metalami.

Dla zabezpieczenia rganów od zarazy nie wystarcza więc zwykłe utrzymywanie czystości· Należy raczej mieć na uwadze przepisy stosowane podczas epidemji. A więc izolacja chorych piszczałek, kwarantanna, antyseptyka i t. p.

„Dżumę piszczałek“ stwierdzono w Brugji, Lowanjum, Oudenarde i innych miastach Flandrji.



Szczęście.

Historję tę opowiada mi pewien lekarz kasy chorych. Podaję ją w dosłownem brzmieniu na jego odpowiedzialność.

Miałem młodego kolegę - akuszera — zaczął mój rozmówca. — Młody ten lekarz był z natury człowiekiem bardzo tchórzliwym i podczas dokonywania zabiegów lekarskich trząsł się ze strachu.

Pracował w Zgierzu·

Umówiliśmy się, że w razie jakiegoś konfliktu lub trudniejszej operacji, przyjadę z Łodzi na wezwanie telefoniczne, by mu pomóc.

Po upływie dwuch dni od czasu zawarcia umowy, otrzymuję telegram:

— „Nie mogłem się dodzwonić. Wobec tego depeszuję. Przyjeżdżaj natychmiast Pilne“.

Spakowałem walizeczkę i pojechałem natychmiast. Czekał już na mnie na ulicy.

— No, cóż tam? — pytam.

— Źle..· — odpowiada smutnie kolega.

— Matka żyje?

— Nie... Umarła.

— Dziecko?...

— Też umarło.·.

— Phi... To kiepsko...

— Słuchaj... i ojciec umarł! — dodaje kolega.

— Ojciec!·.. Przy porodzie żony?.. A co on tam miał do roboty?...

— On umarł z rozpaczy...

— Phi... phi.. Trzy ofiary na jeden poród to trochę za dużo·. No, ale nie martwmy się... Będzie dobrze...

Pocieszyłem go, załatwiłem wszystko, dałem mu wskazówki na przyszłość i wyjechałem.

Po tygodniu otrzymuję znowu telegram:

— „Nigdy niema ciebie w domu! Nie mogę się dodzwonić. Depeszuję znowu. Natychmiast przyjeżdżaj!“.

Czekał na mnie znowu na ulicy, ale z inną miną niż wówczas.

Radość malowała się na jego twarzy. był rozpromieniony·

— No, cóż słychać? — pytam.

— Doskonale! Wyśmienicie!

— Matka żyje?...

— Nie!..

— Dziecko?...

— Też umarł..·

— No, więc czego się cieszysz?·.

— Jakto, czego się cieszę?.. Ojciec żyje!... Otruł się z rozpaczy, ale go uratowałem!... Żyje!..

Powtórzył — **Bolski.**



O hegemonję w sporcie tennisowym...

Francja posiada największe szanse w walce o puhar Davis'a na rok bieżący.

Kształcąc się na tak wspaniałych wzorach jak Borotra, Cochet, Lenglen, Lacoste — wspaniały narybek francuski—pójdzie łatwo w ich ślady.

Sezon tennisowy w Europie ma się już ku końcowi, bowiem pozostały jeszcze zaledwie ostateczne rozgrywki o puhar Davisa w naszej strefie, a następnie wszystkie ważniejsze spotkania przeniosą się już za ocean do Ameryki, która będzie widownią półfinału i finału o puhar Davisa, oraz wreszcie prawdopodobne zmierzenie się wszelkich najwybitniejszych tennisistów o mistrzostwo Stanów Zjednoczonych. Można zatem przeprowadzić już pewną klasyfikację graczy i wyciągnąć wnioski co do szans w ostatecznych spotkaniach.

W pierwszym rzędzie stwierdzić należy, że Ameryka traci swój pryzmat na rzecz Francji. Sukces rakiety francuskiej jest niezaprzeczalny, a tem większy że prześladował go w obecnym sezonie ciągły „pech".

Więc na początku sezonu odpada na pewien czas jeden z najlepszych graczy, Borotra wskutek naderwania ścięg na podczas treningu. Z tego powodu musiał on na kilka tygodni wycofać się i nie brał udziału w początkowych spotkaniach o puhar Davisa. Po tym przymusowym odpoczynku, siłą rzeczy nie mógł „latający Bask" odrazu zabłysnąć swą maestrją w „zażywaniu rakiety", dlatego też jego pierwsze gry w mistrzostwach Francji, jak już zresztą donosiliśmy, były bardzo przeciętne. Wszakże Borotra niespodziewanie szybko odzyskiwał dawną formę, by dojść wreszcie w Wimbledonie bodaj, że do szczytu swej kondycji jednak bohater Francji, nie jest stałym: cechuje go ogromna nierówność formy i nigdy nie można liczyć napewno na „latającego Baska". Jeżeli zdoła utrzymać się na obecnym poziomie — co jest możliwe, gdyż opanował swą nerwowość i gra z tym samym żywiołowym temperamentem, lecz znacznie równiej — należy mu wróżyć wspaniałe sukcesy w Ameryce i bodaj czy znajdzie się tam tennisista, który mógłby skutecznie rywalizować z tegorocznym mistrzem świata!

Drugi gracz francuski Lacoste po brouchicie którego nabawił się z początkiem sezonu w Ameryce, począł opadać coraz bardziej w formie. Jeszcze „trzymał się" w pierwszych rozgrywkach o puhar Davisa, ale już w meczu Ameryka — Francja ulega Richardsowi, a później przegrywa do Cocheta. Stan jego zdrowia pogorszył się o tyle, że zmuszony był się wycofać i jest rzeczą wątpliwą, czy — wobec braku treningu — zdoła dostatecznie przygotować się i skutecznie reprezentować za oceanem.

Nową gwiazdą — nie stanowiącą specjelnej rewelacji, gdyż już przedtem należał do najlepszych graczy — jest Cochet, który pokonał bardzo łatwo i to dwukrotnie Richardsa, a uległ jedynie w półfinale Borotrze. Cochet będzie nie wątpliwie godnym partnerem „latającego Baska". Stwierdził to sam Richards, wyrażając się z najwyższem uznaniem o swym dwukrotnym pogromcy i zaznaczając, że prawdopodobnie nikt nie oprze się mu w Ameryce.

Z pań na pierwszym planie znajdują się dwie rywalki: Lenglen i Wills. Po zwycięstwie francuski nad swą przeciwniczką w kwietniu w Nicei — nowe spotkanie nie mogło dojść do skutku, bowiem obie championki kolejno chorowały i obecnie są skazane na przymusowy odpoczynek. Prawdopodobnie nie spotkają się już w tym roku.

O ile Lenglen zajmuje wyjątkowe stanowisko wśród tennisistek, o tyle inne francuski są już znacznie słabsze, i pod tym względem górują nad niemi zawodniczki amerykańskie Ryan Browne itd., a nawet angielskie z doskonałą p. Godfree na czele. Bardzo obiecująco zapowiada się również, nieposiadająca jeszcze rytuny turniejowej, hiszpanka pan na D'Alvarez.

W Ameryce panuje pewna konsternacja wobec niepowodzeń ich „tusów". „Wielki" Bill Tilden jest, zdaje się u kresu swej sławy, gdyż był parokrotnie bezapelacyjnie bity nie tylko przez Richardsa, lecz przez znacznie gorszego gracza Chapina. Richards nie może stawiać skutecznie czoła tennisistom francuskim jak to dowiodły rozgrywki w Paryżu i Wimbledonie. Jedyną zatem nadzieję Stanów Zjednoczonych jest obecnie jeszcze Johnston. Co do jego formy, najmniejsze mamy dane, bowiem nie brał udziału w żadnych poważniejszych konkurencjach. Może pragnie sprawić niespodziankę, że usunął się w cień trenując pilnie.

Z powyższego — pobieżnego przeglądu — widać, że największe szans na zdobycie puharu Davisa ma Francja, tembardziej, że również w grze podwójnej poprawiła się znacznie, gdyż dwukrotnie w tym sezonie pokonała Amerykan.

W naszej strefie Francja spotka się w dniach najbliższych ze Szwecją w Sztokholmie i wedle wszelkich danych pokona łatwo niegroźnego rywala. Niepewny jest natomiast wynik drugiego półfinału między Anglją i Hiszpanją. Końcowy mecz grupy europejskiej zakończy się prawdopodobnie sukcesem Francji która spotka się z mistrzem grupy amerykańskiej, Japonją, a dopiero po ewentualnym, niewątpliwym triumfie — ze Stanami Zjednoczonemi. Są duże szanse zatem, że w tym roku wreszcie puhar Davisa po dłuższej przerwie przewędruje znów do Europy, poraz pierwszy do Francji, która dołoży wszelkich starań, by utrzymać go najdłużej.

Przed zawodami Poznań-Łódź.

Garść uwag o reprezentacji łódzkiej.

W nadchodzącą niedzielę rozegra reprezentacja piłkarska Łodzi trzeci z kolei mecz międzymiastowy, tym razem z teamem Poznania.

Dotychczasowy bilans naszych spotkań międzymiastowych wypada dla nas z wynikiem ujemnym. Nie znaczy to bynajmniej, że na rynku piłkarskim Polski stoimy w tyle od ważniejszych środowisk sportowych, jak np. Górny Śląsk, albo Poznań.

Odwrotnie nawet, ostatnie spotkania międzymiastowe udowodniły, że Łódź footbalowa przewyższa pod niejednym względem reprezentacje innych miast.

Górujemy coprawda nad innymi — z tym się wszyscy zgodzą, lecz cóż kiedy nasi reprezentanci dowiedli, że zwyciężyć nie potrafią, a może i nie chcą.

Takie przynajmniej wrażenie odnieśliśmy po meczu Warszawa — Łódź, kiedy to poszczególne jednostki naszego teamu miast walczyć o piłkę i o honor barw Łodzi, uciekało od niej i bynajmniej gracze ci nie robili wrażenia, jakgdyby im na zwycięstwie zależało.

Jest to fakt, który zdarzyć się może tylko na gruncie łódzkim, gdzie mamy całą plejadę piłkarzy, którym brak jakiegokolwiek wyrobienia sportowego i poczucia ambicji dla barw miasta.

Dlatego też, nauczony smutnem doświadczeniem kapitan związkowy p. Stencel powinien zrezygnować z tych nawet utalentowanych, ale mało ambitnych jednostek i zajrzeć do narybku młodszego, gdzie napewno nie znajdzie się nikt, ktoby odważył się grać na niekorzyść swych barw, jak to miało miejsce na ostatnich zawodach z reprezentacją Warszawy.

Faktem jest dowiedzionym, że w piłce nożnej ambicją i poświeceniem wywalczyć sobie można nawet najtrudniejsze zwycięstwo, a przypuszczać należy, że wybrany obecnie zespół z pominięciem wyżej wymienionych graczy, dołoży wszelkich starań, by tym razem nie przynieść ujmy naszym barwom.

Zacznijmy przy wyborze teamu od obrońcy „świątyni" łódzkiej.

Mimo, iż kandydatów na to stanowisko jest kilku, to jednak najodpowiedniejszym jest Las, który bramki potrafi bronić jak lew.

Z obrońców Karaś pod każdym względem jest bezkonkurencyjny. Brak zaś ambicji lub poświęcenia nikt, nie jest mu w stanie zarzucić.

Na drugiego obrońcę mamy, kilku godnych kandydatów, najwięcej jednak danych przemawia za Mildem.

Z pomocą sprawa jest bardziej najłatwiejsza. Trio: Kahan, Weliszek i Hinc jest dziś w Łodzi bezkonkurencyjna, co zaś do zachowania się na boisku i rzetelnej pracy powyższych footbalistów nie ma zdaje się dwuch zdań.

Nieco więcej kłopotu mieć będzie kapitan związkowy z atakiem, którego należyte sklejenie przychodzi niemal zawsze z trudnością.

Dobrze wyszkolonego kierownika napadu wogóle dziś w Łodzi nie mamy. Najodpowiedniejszym więc byłby Kubik Stefan, który coprawda zbyt mało jeszcze piłek wysuwa kolegom, ale zato okazał się wyborowym strzelcem.

Na lewym łączniku bezkonkurencyjny jest Kulawiak piłkarz, który na boisku pracuje mózgiem i wykorzystuje wszelkie możliwe sytuacje podbramkowe.

O wiele gorzej przedstawia się sprawa obsadzenia pozycji prawego łącznika. Kandydatów godnych mamy zaledwie trzech, a mianowicie: Kubika Al., Segała i Sowiaka.

Kubik Alek. okazał się pechowcem i zawiódł na dwuch reprezentacjach. Z pozostałych kandydatów na pierwszy plan wysuwa się Segał, piłkarz, o świetnym starcie i doskonałym biegu. Sowiak byłby się może nadawał do teamu, jeżeliby jednakże chodziło o wybór między tymi dwoma, to stanowczo przyznać trzeba pierwszeństwo Segałowi.

Pozycję prawoskrzydłowego ma zapewnioną Michalski II, zwłaszcza po ostatnim występie na meczu z Warszawianką.

Również i lewe skrzydło jest bezkonkurencyjnie obsadzone. Lepszego kandydata, aniżeli Cichecki nie znajdziemy dziś w Łodzi.

Ostatecznie skład Łodzi winien być następujący:

Lass (bramka), Karaś, Milde — (obrona), Kahan, Weliszek, Hinc — (pomoc), Michalski II, Segał, Kubik Stefan, Kulawiak, Cichecki — atak. **X.**

Mecz Polska — Węgry

odbędzie się 12 sierpnia w Budapeszcie.

Jak się „Express" dowiaduje odbędzie się w dniu 12 sierpnia w Budapeszcie międzypańswowy mecz piłkarski Polska — Węgry.

Do footbalu węgierskiego nie mamy specjalnie szczęścia.

Dość powiedzieć, że dotychczas w pięciu spotkaniach międzypańswowych nie udało się naszym napastnikom strzelić ani jednej bramki.

Przypuszczać należy, że szósty mecz z reprezentacją Węgier zakończy się dla nas pomyślniejszym skutkiem.

Do omówienia szczegółów tego spotkania powrócimy w najbliższych dniach.

Skuci łańcuchem

udają się dwaj kolarze łódzcy

w podróż dokoła Polski.

W dniu 1 Sierpca wyruszają w podróż dokoła Polski rowerem dwaj młodzi kolarze p. Henryk Leszczyński i Zygmunt Budziarek członkowie klubu sportowego Pogoń w Łodzi. Śmiali ci sportowcy wpadli na iście amerykański oryginalny pomysł: postanowili obaj skuć sobie ręce łańcuchem o wadze 1 kg.

A więc w podróży na rowerach, która ma trwać przeszło 3 miesiące (5000 klm.) młodzi przyjaciele nie rozstaną się ani na chwilę, niby bracia sjamscy.

W drodze utrzymywać się będą śmiali kolarze łódzcy ze sprzedaży pocztówek.

Marszruta obrana jest następująca: Łódź, Częstochowa, Będzin, Katowice, Kraków, Zakopane, Tarnów, Jarosław, Przemyśl, Lwów, Czortków, Tarnopol, Kowel, Brześć nad Bugiem, Słonim, Lida, Wilno oraz z powrotem przez Białystok, Mławę, Tczew, Gdańsk, Toruń, Poznań, Kalisz, Płock, Modlin, Warszawa, Siedlce, Lublin, Radom, Rawa, Łódź.

Turyści—Jutrzenka.

Jak się „Express" dowiaduje odbędzie się w dniu 25 b. m. t. j. w przyszłą niedzielę, towarzyski mecz mistrza Łodzi Turystów z krakowską Jutrzenką.

Przypuszczać należy, że Turyści i tym razem odniosą zwycięstwo, tymbardziej, że krakowska Jutrzenka nie stanowi już dziś tej klasy, co w latach przeszłych.

Bokserzy łódzcy we Wrocławiu

będą walczyli na zawodach zorganizowanych przez kluby niemieckiego Śląska.

Jak się dowiedujemy, znany bokser łódzki Erwin Stibbe, zeszłoroczny mistrz Polski w wadze półciężkiej został zaproszony do Wrocławia na zawody bokserskie organizowane przez kluby niemieckiego Śląska.

Jak wiadomo, bokserzy niemieckiego Śląska walczyli już w swoim czasie w Łodzi i wyjazd Stibbego do Wrocławia będzie więc rewizytą ze strony Unionu. Przeciwnikiem Stibbego na zawodach w dniu 2 września będzie zeszłoroczny mistrz Niemiec w wadze półciężkiej (amator) Nispel, który ma już za sobą przeszło 80 spotkań, z czego większość wygranych knock-out'em.

Ze względu na to, że i Stibbe po swym zwycięstwie nad gdańszczaninem Zientzem jest w doskonałej formie, spodziewać się należy walki niezwykle emocjonującej. Prócz Stibbego zaproszono do Wrocławia Konarzewskiego i Wendego.

Nowy rekord światowy Laufera.

Na wielkich międzynarodowych zawodach pływackich w Norymbergji, fenomem światowy amerykanin Laufer poprawił własny rekord światowy w pływaniu na plecach na dystansie 200 mtr. o 2 sekundy, uzyskując wspaniały czas 2,45 min. Laufer otrzymał zgotowano entuzjastyczną owację. (E).



Obiecanki—cacanki, a głupiemu radość...

Udawał majstra fabrycznego i przyrzekał bezrobotnym posady.

Prywatnym biurem pośrednictwa pracy zajęła się policja.

Łódź, 14 lipca.

Stanisław Bartczak od dłuższego czasu pozostawał bez żadnego zajęcia.

Próbował różnych sposobów zarobkowania, lecz żaden z nich nie mógł się utrzymać dłużej ponad kilka dni.

A żyć trzeba...

Stanisław Bartczak wpadł więc na doskonały pomysł zdobycia pieniędzy.

Przedstawiał się wszędzie za majstra największych fabryk łódzkich i obiecywał bezrobotnym, że **wystara się dla nich o posadę za małem wynagrodzeniem.**

Klijenci Bartczaka chętnie dawali mu zadatek, licząc na pewną posadę.

W ten sposób Bartczak wyłudził pieniądze od

Jana Cieclasza,

zamieszkałego przy ul. Kilińskiego 60,

Józefa Ruprechta

(Łagiewnicka 7) i

Marji Zielińskiej

(Łagiewnicka 1).

Bartczak przyrzekł, że

10 lipca

wszyscy otrzymają posady w fabrykach.

Tymczasem oznaczony termin minął a Bartczak nie pokazywał się na oczy swym moralnym wierzycielom.

Poszkodowani zwrócili się do administracji fabryki, gdzie im oświadczono, że Bartczak

nie pracował tam wcale, ani nie pracuje.

Wobec tego poszkodowani zwrócili się do policji, która spisała protokuł w celu pociągnięcia Bartczaka do odpowiedzialności.

Wiszące zwłoki męża

ujrzała pani Mayerowa, gdy weszła do swego mieszkania.

Tragiczne samobójstwo przy ulicy Gdańskiej.

Łódź, 14 lipca

Przy ulicy Gdańskiej 140 mieszka od dłuższego czasu rodzina Mayerów

Właściciel mieszkania, Paweł Mayer dotknięty został przed kilku miesiącami chorobą umysłową, która spowodowała przerwę w pracy. Mayer nie wychodził z domu i był ciągle pod obserwacją rodziny.

Wczoraj tak się jakoś złożyło, że chorego zostawiono samego w mieszkaniu.

Gdy po pewnym czasie pani Mayerowa wróciła do domu

zastała drzwi swego mieszkania zamknięte od wewnątrz.

Zaniepokojona tym wypadkiem, zawezwała ślusarza, który drzwi wyważył i wówczas oczom pani Mayerowej przedstawił się okropny widok.

Po środku pokoju

na haku od lampy wisiał trup jej męża.

Zawezwano natychmiast karetkę pogotowia, której lekarz, niestety, mógł tylko stwierdzić zgon nieszczęśliwca.

Kogo i gdzie okradli

w dniu wczorajszym?

Łódź, 14 lipca

Zamieszkały na Placu Dąbrowskiego 4 Boruch Kahan zawiadomił w policji, że podczas jego nieobecności w Łodzi, nieznani sprawcy przez wyłom w murze dostali się do mieszkania i skradli różne rzeczy na sumę 1200 złotych.

Mieszkańcowi Koluszek, Wawrzyńcowi Kaczorowskiemu, skradziono w pociągu portfel, wartościowe papiery i gotówką 350 złotych.

Do mieszkania Zofji Pacewicz, zam. przy ul. Głównej 24 wkradli się złodzieje i skradli różne rzeczy wartości 750 złotych.

Wydalanie robotników z Rosji.

„Ekonomiczeskaja Żyźń" donosi, że wNikolskich fabrykach Oriechowo, tru stu Żujewskiego, celem podniesienia wy dajności pracy wydalono w przeciągu jednego dnia 700 robotników

Następnie zastosowano silne represyjne środki względem tych robotników, którzy nie pracują należycie, lub samowolnie opuszczają warsztaty pracy. Robotnicy, bojąc się utraty kawałka chleba, podnieśli nieco wydajność pracy.

Ponieważ obecnie można wydalić ro botnika po opuszczeniu przez niego dopiero 4-ch dni, przeto ma być wydane prawo zmniejszające tę ilość dni do mini mum. Czy środki te opanują powszechną apatję i niechęć do pracy robotników sowieckich, przyszłość okaże.

Wrzenie na Bałkanach

wywołuje poważny niepokój w kołach Ligi narodów.

Obawiają się nowych awantur wojennych.

Londyn, 13 lipca.
Agencja Wschodnia.

Według „Daily Herald", wypadki, ja kie zaszły ostatnio na Bałkanach budzą poważne zaniepokojenie w kołach ligi narodów.

W kołach tych panuje opinja, iż konflikt między Bułgarją a Rumunją wystąpił dopiero po ostatecznem zawarciu **po rozumienia tajnego między Rumunją a Grecją w przedmiocie wkroczenia do Bułgarji na wypadek, gdyby zaszła konieczność zbrojnego doszukiwania się swoich praw.**

Paryż, 13 lipca.

„Chicago Tribune" przynosi w donie sieniu od swego korespondenta, iż **dementowanie pogłosek, jakoby w Bułgarji był przygotowywany przewrót, nie jest wiarogodne.**

Korespondent „Chicago Tribune" stwierdza, iż wyjazd króla Borysa stoi w związku z ruchem wewnętrznym w kraju. Faktem jest bowiem, iż w Bułgarji powstało stronnictwo, o charakterze konspiracyjnym, składające się tak z cy wilnych jak i wojskowych, które **domaga się od króla Borysa aby abdykował na rzecz swego syna, Cyryla.**

Stronnictwo to — według doniesienia — jest bardzo silne i istnieją poważne obawy, że zdoła swoje dążenia przeprowadzić.

Olbrzymie pożary w Moskwie.

Banda podpalaczy wzniecała pożary w różnych punktach miasta.

Belgradzkie „Nowoje Wremia" z dn. 8 b. m. podaje wiadomości o niezwykłej epidemji podpaleń, których widownią stała się Moskwa i jej najbliższe okolice

Zaczęło się w niedzielę 27 czerwca rano, a „program dnia" był następujący:

O świcie podpalono dwie wsie podmiejskie: Berigino i Naumowskie. Spłonęło 36 zagród oraz cały żywy i martwy inwentarz włościan.

W kilka godzin później buchnęły kłę by dymu z 7-io-piętrowego gmachu komisarjatu ludowego do spraw komunikacji, a następnie podpalono olbrzymie składy materjałów kolejowych i wreszcie wielki dom robotniczy.

To się działo w dzień w centrum miasta.

Wieczorem podpalono most na rzece Moskwie, 3-piętrowy dom inwalidów oraz muzeum rodziny Rumiancewych.

Pożary trwały przez całą niedzielę aż do poniedziałku w południe.

Straż ogniowa była bezsilna, a niezwykłe upały utrudniały wielce akcję ratowniczą.

Straty materjalne są olbrzymie.

Strat w ludziach jeszcze nie ustalono. Najwięcej ofiar jest jednak wśród inwalidów, którzy mając odcięte wyjście, rzucali się z 2 go i 3-go piętra na ulicę.

Ustalono, że pożary wznieciła banda podpalaczy, która się posługiwała benzyną.



Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milim. trowy (na stronie 10 sz. alt.) W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milim (na stronie 4 szpalty). NEKROLOGI I NADESŁANE: 30 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalt., Zaręczynowe i zaślubin, po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-44, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odpow. Józef Burman.